

# Ja się wyrywam na pogrzeb

Ludzie dzwonią o każdej porze dnia i nocy, jak na pogotowie. - **To nie tylko zawód, ale powołanie.** Kiedyś odebrałem telefon z zakładu pogrzebowego: - Pan będzie na tym pogrzebie? Dzisiaj, za dwie godziny. Zapomnieliśmy zadzwonić - opowiada Bolesław Lewandowski, mistrz świeckich ceremonii pogrzebowych z Bielska-Białej.

**Październik 2012.** W Żywcu umiera księżna Maria Krystyna Habsburg. Na pogrzeb, wielkie logistyczne przedsięwzięcie dla miasta, przyjeżdżają przedstawiciele władz i Kościoła, goście z całego świata, Habsburgowie, Radziwiłłowie, Zakon Maltański. Nagle w tłumie zjawia się postawny mężczyzna w czarnej todze z orderem na szyi.

- Szłam w tym orszaku, słyszałam szmer i szepty wokół siebie - wspomina Dorota Firlej, kustosz muzeum na Starym Zamku w Żywcu.

- Kto to? Czy to rektor ATH? Nie, znałam rektora ATH, to nie on. Może rycerz Zakonu Maltańskiego? Nikt nie miał odwagi zapytać. Widzę, że harcerze zapraszają go do konduktu obok najbliższej rodziny. Wysoki, wyprostowany, kroczy dostojnie, z podniesioną dumnie głową, obok tych wszystkich arystokratów.

- Kilka tygodni później zobaczyłam go w drzwiach mojego gabinetu na Zamku w Żywcu. Bolesław Lewandowski - przedstawił się, mistrz świeckich ceremonii pogrzebowych, historyk sztuki. Przyjechał zwiedzić muzeum, a ja akurat miałam dyżur. Od słowa do słowa zaczęliśmy rozmowy o sztuce. Od tego dnia zostaliśmy przyjaciółmi. Nie, nie zapytałam go, dlaczego przyjechał na pogrzeb księżnej. Myślę, że dowiedział się z mediów i chciał po prostu oddać hołd Marii Krystynie.

**Marzec 2019,** Bielsko-Biała, 6:00 rano, autobus nr 8. - Jechałem do szkoły, gdzie pracuję jako nauczyciel - wspomina pierwsze spotkanie Radosław. - Rozłożyłem się na tylnym siedzeniu z książkami. Przysiadł się facet, mówi: A co ty, doktorat piszesz? Przesuń tę torbę kolego. Zapytał mnie o studia, o pracę. Okazało się, że tak jak ja studiował teologię, skończył też historię sztuki - jak moja żona. Zanim wysiadł, poprosił mnie o numer telefonu. Zawahałem się, ale tylko przez ułamek sekundy, uważam, że takie spotkania nie dzieją się przypadkiem. Nie zdążyłem wysiąść z autobusu, a już dostałem pierwszego sms-a. Od tego zdarzenia Bolek nazywa mnie „autobus”.

**Dr Grzegorz Madej,** znany bielski historyk, poznał go w 1991 roku. Madej pracował wtedy jako początkujący marszand w jednym z bielskich antykwariatów. Bolesław Lewandowski najpierw był klientem, a potem został bliskim przyjacielem domu i rodziny. - Bolesław żyje skromnie jak zakonnik. Flanelowa koszula, dwie pary spodni, buty. Nie założył rodziny. Nie wydaje na przyjemności, podróże, stołuje się w barach i karczmach. Nie ma auta, nawet nie używa hulajnogi - mówi z uśmiechem Grzegorz Madej. - Wiele cennych dzieł sztuki odziedziczył dekady temu po nieżyjącym wuju Ksawerym Jędrzejewskim, legionście Piłsudskiego, niektóre kupił w antykwariatach i na giełdach staroci. W jego przypadku kolekcjonowanie to wyzwanie na całe życie, kosztem wygód i luksusów. Dziełami sztuki z majątku po przodku obdarował wielu przyjaciół, dokonał też sporo donacji - do muzeów w Bielsku-Białej, Cieszynie, Częstochowie, Kielcach, Piotrkowie, Sandomierzu, Żywcu, dla kościoła parafialnego w Rędzinach, Klasztoru OO Paulinów na Jasnej Górze i do Biblioteki UJ.

**Z pierwszego spotkania z Bolkiem** Radosław wrócił do domu obładowany prezentami. Z każdego następnego przychodził z obrazem lub rzeźbą pod pachą, albo ze starodrukiem. - Na początku podejrzewaliśmy z żoną, że facet jest nielegalnym handlarzem dziełami sztuki i szuka kryjówki dla swoich łupów. Teraz to wydaje się śmieszne, ale czy to nie zaskakujące, że ktoś chce się podzielić wartościowymi rzeczami? Na dodatek widać, że to go cieszy. Nie mogłem sobie poradzić z tą sytuacją. Przez długi czas czekałem, aż powie o co mu chodzi, czego oczekuje w zamian. Ta niepewność trwała rok. Nie przywiązywałem się do tych rzeczy, gdyby zażądał ich zwrotu, w każdej chwili byłem gotów je oddać. Uspokoilem się dopiero po spotkaniach z przyjaciółmi Bolka. W ich domach też zobaczyłem wiele prezentów od niego. Znamy się już trzy lata. Czego chce ode mnie? Czasu, rozmowy, pobycia razem, docenienia jego podarków. Czasami kupi sobie książkę lub album i prosi abym mu wpisał dedykację, tylko tak mogę się mu odwdziżyć. Mam 24 lata, jestem nauczycielem, utrzymuję rodzinę. Bolek bardzo nam pomaga.

**Bolesław Lewandowski** o swojej przeszłości mówi niechętnie. Już po święceniach w diakonacie został relegowany z seminarium. Sprawy sercowe. Mocno to przeżył, podobnie jak jego mama i ukończona babcia, która uszyła mu pierwszą sutannę. Dostał się na historię sztuki na UJ, trafił na najlepszych profesorów: Estreichera, Szablowskiego, Kalinowskiego, Porębskiego, Lepiarczyka i Żurowską. Studiował w latach 70-tych, dostał szkołę życia. Przeszedł drogę od diakona przez historyka sztuki do mistrza świeckich pogrzebów. Może to właśnie z tęsknoty za stanem kapłańskim wybrał zawód świeckiego mistrza ceremonii.

Na dworcu w Katowicach spotkał kolegę, księdza starokatolickiego Michała Goździka, jednego z pierwszych świeckich mistrzów w Polsce, który zabrał go na pierwszy pogrzeb. - To był maj obfitujący w pogrzeby - wspomina Lewandowski. - Bardzo gorący, deszczowy. Moje pierwsze honorarium zawiozłem rodzicom w podziękę za to, że tyle lat łożyli na moje studia. W hołdzie, z ucałowaniem rąk. Mama tych pieniędzy nie wzięła dla siebie. Co miesiąc oddawałem jej jedno honorarium z pogrzebu, a ona odkładała je dla mnie na czarną godzinę.

Chował po świecku działaczy ruchu robotniczego, pracowników komitetu, funkcjonariuszy UB oraz tych, którym ksiądz odmówił pochówku. - Aż nadszedł sierpień 80. roku. Przez Polskę przeszła fala strajków. Czułem, że wszystko się kończy. Poprosiłem prezydenta Bielska-Białej Mariana Kałonia o przydział obiecane mieszkanie. Wezwał wiceprezydenta Holeksę: „Franek, kurwa, Lewandowski nie dostał mieszkania. Telefony nie działają. Jak będzie potrzebny, to pomachamy chusteczką z ratusza i przyjdzie”. I Holeksa wziął mnie na nowe osiedle i wręczył klucze do mieszkania. Zainstalowano mi telefon. Byłem w siódmym niebie! Jeszcze przez kilka lat dobrze mi się wiodło, aż przyszedł rok 90. Nowa Polska. Umilkły telefony z komitetów, z wojska. Byłem bez pogrzebów.

W partii był do końca, ale ma do niej żal. - Nie dała mi żadnych wytycznych, jak sobie radzić w nowych czasach. Poszedłem do urzędu pracy, przez rok żyłem z zasiłku. Ale w końcu mówię: coś trzeba z tym zrobić. Napisałem list do Gadzinowskiego, wicenaczelnego tygodnika „NIE”: „Panie Piotrze, nasi ojcowie spotykali się na mszy za piekarzy na św. Klemensa w katedrze w Częstochowie i pili potem wódkę do nieprzytomności. My sobie mszę możemy darować, ale na wódcę możemy się spotkać”. Cisza. Ale po roku przyjechał. W ciągu godziny wypiliśmy 1,5 litra wódki we dwóch. I ukazał się wywiad w ostatnim numerze „NIE”, w styczniu 96. roku: „Mistrza ceremonii oglądał i słuchał Piotr Gadzinowski”. Tekst o mnie w gazecie Urbana, obok rubryki „Ostatnie kurzenie Chrystusa” z pomysłami na polskie graffiti i reklamy prezerwatyw Conamor. He, he! I się zaczęło. Dwa lata miałem szalone: Szczecinek, Kostomłoty, Kostrzyń, Malbork. Tyle, co się wtedy najeździłem... Takie rzeczy działają rok, dwa, bo potem ludzie zapominają. A tu nie! Jak przyjeżdżałem na pogrzeb, mówili mi: „Wie Pan, tu ojciec miał odłożoną gazetę”. I pokazywali ten numer „NIE” sprzed 20 lat, który ojciec trzymał jak relikwię. Zdarzało się i tak, że ludzie przynosili testament. „Niech pan przeczyta, on chciał mieć pogrzeb z panem”.

**Radosław wspomina:** - Gdy się poznaliśmy, nie wiedziałam nawet, kim jest taki mistrz. Bolek robi show na pogrzebie. Zmienia, według dawnej szkoły, tembr głosu na donośny i uroczysty, buduje na-

pięcie, cytuje z pamięci Senekę, Marka Aureliusza, filozofów i poetów. Jego strój, toga, łańcuch i biret robią wrażenie.

Bolesław: - Ja naprawdę robię, to co kocham. To się rzadko ludziom zdarza. Przeważnie jak ludzie idą do roboty, to tak jak Korczak pisze: dwa kroki do przodu i krok do tyłu. Ja się wyrwam na pogrzeb. Im więcej ludzi na pogrzebie, tym lepiej się mówi, a najlepiej - do tłumów. Uczono mnie jeszcze w seminarium, bo mieliśmy retorykę, czyli naukę prawienia kazań, homiletykę. Mowę wygłaszam z pamięci, nie używam mikrofonów, mam donośny głos.

Nie liczy pogrzebów, odprawił ich już wiele. Do każdego przygotowuje się sumiennie. Dzień wcześniej rozmawia z rodziną o zmarłym, na kartce papieru spisuje jego życie, osiągnięcia, nagrody, dobre uczynki. Raz spotkał człowieka, który chował swojego ojca i nic o nim nie wiedział. Był wyraźnie zakłopotany. „Gdybym wiedział, że pan mnie będzie tak wypytywał, to wziąłbym księdza”.

- Księża to powinni się od niego uczyć - słyszę od przyjaciółki Bolka, Bronisławy Mierzejewskiej, emerytowanej nauczycielki i działaczki świeckiej z Ustronia. - Zwykle niewiele mówią o zmarłym, a potem pomodlą się dwie, trzy minuty nad trumną i już ich nie ma. Ludzie przychodzą na taki pogrzeb i nie wiedzą kogo chowają. A w pochówku świeckim, tzw „humanistycznym”, najważniejszy jest człowiek - zmarły.

- Za pogrzeb biorę mniej niż kosztuje trumna, czasami symboliczną opłatę - mówi Bolesław. - Miałem taki pogrzeb w Częstochowie, dawno temu: dzwonią do mnie i pytają, czy zrobię pogrzeb za 300 zł. Przyjeżdżam, a tam bieda straszna. Umarła babcia. I tę babcie chowali córka, syn i wnuczek. Siedzimy w domu, na stole duży talerz z niedopałkami z gazety. Wszyscy palili te pety. Nie minął rok, gdy pochowałem całą trójkę. Wiele mam grzechów, ale nigdy nie odmówiłem pogrzebu. Bywa i tak, że nie wiem, do kogo jadę. Raz w środku zimy dojechałem pociągiem do Rzeszowa, a tam dowiedziałem się, że za chwilę będę żegnał Tomka Beksińskiego w Sanoku. Wszedłem spóźniony do kaplicy, rozdrażniłem swym strojem i przemową Zdzisława. Nawet nie podziękował. Nie znałem Tomka, ale myślałem, że z pogrzebu byłby zadowolony. Jego koledzy pamiętają to pożegnanie do dzisiaj i mówią, że wyglądało tak, jakby Tomek sam je reżyserował.

**Ludzie dzwonią o każdej porze dnia i nocy, jak na pogotowie.** - To nie tylko zawód, ale powołanie - podkreśla Bolesław. - Kiedy odebrałem telefon z zakładu pogrzebowego: - Panie Lewandowski, pan będzie na tym pogrzebie? - Kiedy? - Dzisiaj za 2 godziny. - Jak to? - Zapomnieliśmy do pana zadzwonić. Niech pan przyjedzie... Gdy pakowałem torbę, wszystkie rzeczy leciały mi z rąk. Jechałem tam, aby odprawić pogrzeb i ratować honor tego zakładu. Przeprosiłem rodzinę, przygotowałem mowę w pięć minut. Pogrzeb się odbył.

Pracownicy zakładów pogrzebowych szanują Bolesława. Właścicielka zakładu z Jaworza mówi, że jest dla nich jak ojciec, czasami pochwali, a czasem, jak trzeba, to zrypie. Organista Janusz Link z Piotrkowa Trybunalskiego zna się Bolkiem od 25 lat. Oprawa muzyczna pogrzebów to jego chleb codzienny od poniedziałku do piątku, 8-10 razy w tygodniu, katolickie, ewangelickie, świeckie. Zdarzył się też ormiański. W czasie pogrzebów z Bolkiem uzupełnia jego przemowę utworami świeckimi, czasem sakralnymi, na życzenie rodziny zmarłego. Na pierwszym spotkaniu Bolek poprosił go o wyniesienie krzyża, świecy i paschału - to był koniec lat 90-tych - tak się wtedy robiło na pogrzebach świeckich. - Jestem osobą głęboko wierzącą. Zdenerwowałem się wtedy i poprosiłem, aby sobie też zdjął płaskorzeźbę Jezusa przyklejoną do ściany. Wtedy nie wiedziałem, że Bolek każdą przemowę pogrzebową kończy tradycyjnym pacierzem Ojcze nasz, zdrowaś Mario, wieczne odpoczywanie... Tak się zaczęła nasza znajomość, a potem przyjaźń. In tempore opportuno, wszystko w stosownym czasie - jak to mówi Bolek.

**Grzegorz Madej:** - Był i mimo upływu czasu jest człowiekiem z innego świata, innej epoki. Od początku szokował obyczajowością, zarazem ujmując wrażliwością i dobrocią serca. Z wiekiem zrzucał kolejne maski i otwierał swe wnętrze coraz bardziej. Okazał się być jak barokowa sekretera, tu trzeba przycisnąć, tam otwiera się szufladka - kolejny sekretny schowek. Nie wszyscy go lubią, bo bez ogródek werbalnie wali prosto w oczy - jest bezkompromisowy. Zawsze karmiłem się jego nieprzeciętną inteligencją, akademicką wiedzą z zakresu historii sztuki. Imponował wiedzą na temat muzyki

poważnej, zwłaszcza tej barokowej. Od początku znajomości mocno różnił nas światopogląd, ale bezgranicznie łączyła miłość do zamierzchłych epok i rzeczy pięknych. Gdy mój starszy syn był w szkole podstawowej, wraz z małżonką zapraszaliśmy Bolesława na wspólne wycieczki. Zwiedzaliśmy zamki, kościoły, klasztory. Jego tubalne Laudetur Jesus Christus otwierało nam wszystkie furty - dzisiaj już trudno usłyszeć w ustach duchowieństwa takie powitanie! Zaskakiwał biegłością języka łacińskiego. Chętnie wchodził w rolę przewodnika, bezbłędnie rozpoznawał style architektoniczne, umiejętnie czytał kody kulturowe każdej epoki, opowiadał życiorysy świętych jakby cytował dzieło ks. Piotra Skargi.

**Radosław:** - Bolek zmienił moje patrzenie na wiele spraw, zaraził mnie wieloma pasjami, np. historią sztuki. Nauczył mnie patrzeć z ciekawością i szacunkiem na przedmioty, dostrzegać ich ukryte piękno. Zaglądaliśmy razem do antykwariatów, jeździliśmy na targi staroci. Moja żona zauważyła, że stałem się wrażliwy na piękno sztuki. Spacerując po mieście zwracam uwagę na architekturę, przedmioty zabytkowe, na przyrodę. Bolek zdjął mi klapki z oczu. Myślałem, że takie rzeczy są tylko w muzeach, dla takich ludzi jak ja zupełnie nieosiągalne. Pokazał mi, że zabytkowe meble potrafią być dostępne dla każdego, są w cenie mebli z Ikei. Zaraziłem tym rodzinę, namówiłem mamę na stuletni, ręcznie wykonany stół. Można taki zakupić w antykwariacie na przykład u pana Tomasza Bąkowskiego w Bielsku-Białej lub na giełdach staroci. Ludzie o tym nie wiedzą. Od kiedy mam auto czasami jeździmy z Bolkiem na wycieczki, na Jurę Krakowsko-Częstochowską, na Śląsk Cieszyński, Podkarpacie. Zwiedzamy zamki, kościoły, cmentarze. Nie lubi tego określenia, ale mógłby być moim dziadkiem biorąc pod uwagę jego wiek, duchowym przewodnikiem. Nazywa mnie: wnuczek-starodruczek. Podświadomie przejmuję jego zachowania i widzę, że sprawia mu to wielką satysfakcję.

**Bolesław Lewandowski:** - Na każdą przyjaźń chucham i dmucham jak na filiżankę z porcelany. Budzę się rano, około 6:00, głaszczę grzbiety książek i czytam ich fragmenty. Wysyłam przyjacielom SMS-y z sentencjami na różne okazje. Wielu z nich zaczyna ze mną swój dzień. Z Jurkiem z Sandomierza, najbliższym z przyjaciół, złożyliśmy sobie uroczyste śluby braterstwa i przyjaźni, przysięgając na hasło „bracia ślubni”, ze staropolskiej encyklopedii Glogera: „A kiedy byśmy obadwa tylko jeden grosz mieli, tedy połowa należeć będzie jednemu, a połowa drugiemu. A kiedy by nam obudwóm tylko jedna pozostała ręka, tedy ta ręka ma pracować na chleb dla obudwóch. A kiedy by nam obudwóm tylko dwie zostały nogi, tedy te nogi mają nosić ciała obudwóch”. Jesteśmy braćmi ślubnymi sine fine i nic, nawet Lete, rzeka zapomnienia, nas nie rozdzieli.

**Radosław pamięta,** że od kiedy się poznali Bolek mówił o dwóch miejscach, które koniecznie chce mu pokazać - Rędzinach i Sandomierzu. W Sandomierzu mieszka Jurek, przyjaciel. W Rędzinach się wychował, o tym miejscu mówi z nostalgią, a pierwsze swe kroki kieruje na cmentarz przy parafii. Przy wejściu, nad drzwiami do kaplicy cmentarnej, wita nas zabytkowy dzwonek Bolko z XIX w, którego dźwięk rozpoczyna każdy pogrzeb. To dar Bolesława dla rodzinnej parafii - niejedyny. Gości prowadzi główną aleją wśród starych lip, aż do grobu, którego nie sposób nie zauważyć.

- Tombę, wykutą ze skandynawskiego granitu wenge, kładło 10 kamieniarzy - mówi dr Madej, autor projektu. - W Rędzinach wszyscy modlą się, aby Bolek ich przeżył, bo kto podniesie tę płytę, żeby go pochować. Ten grób to słabostka Bolka. Jedni wydają pieniądze na samochody, a on inwestuje w pomniki - również te zabytkowe przywracając je współczesnym (na cmentarzu w Cieszynie). Zaprojektowałem mu sarkofag za życia, na jego prośbę. Chciał - może nieskromnie - aby dorównał temu z częstochowskiej Bazyliki Katedralnej, w którym spoczął biskup Teodor Kubina, opiekun i mecenas sztuki. Wspólnie wybieraliśmy historyczne emblemy i łacińskie sentencje o wydzwisku wanitatywnym. Dzieła dokonał mistrz Andrzej Strączek z Jaworza. Parafrazując Horacego Bolesław żywi przekonanie, że „Stawił sobie pomnik trwalszy niż ze spiżu”.

Napis na pomniku:

Bolesław Andrzej Lewandowski, z Białej nad Białą, 12 V 1951 w Rędzinach

Kawaler Orderu Polonia Restituta, komandor Orderu św Stanisława z Gwiazdą

konfederat Najświętszej Panienki, diakon Kościoła Rzymskiego, mistrz ceremonii pogrzebowych  
zasłużony działacz kultury, humanista, erudyta i bibliofil, historyk sztuki i kolekcjoner

miłośnik piękna i przeszłości, przyjaciel SINE FINE  
Człowiek, któremu nigdy nie było wszystko jedno

**Grobem, podobnie jak innymi pomnikami** i grobami odrestaurowanymi przez Bolka na rędzińskim cmentarzu, opiekuje się Dorota, szwagierka mistrza. Zauważyła, że ludzie często tu przyklękają, czytają napis, modlą się, stawiają znicze, choć nie ma wyrytej daty śmierci i krzyża. - Bolka złością te znicze i zawsze je przestawia na groby obok - śmieje się Dorota.

**Pani Magdo - gdzie i kiedy?** - zapytał mnie Bolesław Lewandowski , gdy zadzwoniłam do niego w czerwcu 2019 roku.

- Ale mnie nie chodzi o pogrzeb - odparłam.

- W takim razie o co chodzi? - spytał zaniepokojony.

- Piszę reportaż, pracę dyplomową w Polskiej Szkole Reportażu.

- Świetnie, odparł, możemy wszystko załatwić przez telefon.

- To niemożliwe, to nie jest tylko wywiad, koniecznie muszę się z Panem spotkać.

Przystał na to, ale niechętnie. Tydzień później siedzieliśmy w Chacie na Groniu, w Beskidach. Był pod wrażeniem spotkania z pewnym młodym człowiekiem, którego niedawno poznał w autobusie. Rozmowę przerwał dźwięk SMS-a, odczytał go na głos wzruszony: „Kochany Boleniu! Kłaniam Ci się pokornie. Twój Radość. Uśmiechnięty, pogodny, czerwcowy”.

- Niech Pani patrzy - człowiek, który mógłby być moim wnukiem. Gdybym miał syna rodzzonego, to by mi tak nie napisał. Poznałem go w autobusie, jadąc do szpitala na zastrzyk.